



Oto ja służebnica Pańska!

Abonament roczny: 1 zł.
Abon. roczny, zbiorowy, płatny z góry, dla Oddziałów KSK.: 50 gr.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Pl. Katedralny 6

Telefon: 110
P. K. O.: 414.329**Odnówić wszystko w Chrystusie!**

Maria Dmochowska

Ciężka dola...

Ostatnia już chata... Widzi ją z daleka, ale jeszcze w górę piąć się trzeba kilkanaście minut... Wie, że tam chora kobieta leży, że w opuszczeniu wielkim zostaje, ani jej księdza dotąd nie sprowadzono, ani nie pomyślano o pomocy...

Dotarła wreszcie. Na podwórzu okiem rzuciła i do chaty weszła. „Pochwalony Jezus Chrystus” — mówi z bijącym sercem do dziewczęcia, które ciekawie z izby wyjrzało. A że dziewczynka nie odpowiedziała, więc pyta: „Podobno matka chora; mówiła mi Antoniowa i Łukaszowa z pod dębu, że dawno słabuje. Zaprowadźże mnie do niej!” Ale dziewczynka nie rusza się od drzwi i zupełnie na pytania nie odpowiada, więc przybyła jeszcze bliżej podchodzi i już miała po główce ją pogłaskać, gdy ta z trzaskiem drzwi zamknęła...

I stoi bezradna ta, którą przysłał Ksiądz Proboszcz, by sprawę zbadała i opowiedziała mu o doli tej kobiety chorej... Puka do drzwi, a gdy żaden głos z za drzwi nie dochodzi, a zaryglowane otworzyć się nie dadzą, staje na schodach i mimowoli spogląda na stodołę, stojącą naprzeciw... Wrota uchylone i zdaje się jej, że dostrzega na klepisku łóżko... Zbiega ze schodów i szybko wchodzi do stodoły.

Na łóżku — na sianie z workiem pod głową leży cień człowieka. Ręce do piszczeli podobne, twarz szerniała, resztę jej ciała płachta brudna okrywała. Stała i z jakąś bolesną trwogą patrzy na chorą. Jakiś wyrzut straszny wieje z tego nędznego posłania, jakaś okropna skarga wypowiedzieć nie jest zdolna tej tajemnicy biednego serca ludzkiego, które tam bije przeciw pod tą powłoką cielesną...

Oczy chorej niespokojnie patrzą na przybyłą, a ręka mimowoli płachtę chwytą, by nią zakryć tę całą nędzę, by oko ludzkie nie dojrzało wszystkiego...

Po chwili, gdy przybyła z wywiadem, z pierwszym wrażeniem oswoiła się, zwraca się do chorej ze słowami:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Mam dla Was pozdrowienie od Księdza Proboszcza. Kazał mi dowiedzieć się, co z Wami słyhać, jakiej pomocy potrzebujecie? Nie bójcie się, przyszedłem do Was z życzliwości, a teraz to mi serce o mało z bólu nie pęknie, a i wstyd mnie ogarnia, że Wy w takiej biedzie pozostajecie, tak mi dziwnie na sercu, jakby mi je kto lodem obłożył i tak mi strasznie wstyd...” — dalej mówić nie mogła, tylko łzy szczerzego współczucia z pod opuszczonych powiek stoczyły się po policzkach.

I znowu była cisza... Rozwarte szeroko oczy chorej wyrażały zdumienie... Zdały się mówić: Toć już lat dwanaście choruję, a wy dopiero teraz do mnie przychodzicie, gdy dogorywam, gdy kielich mej gorzkości do dna samiułkiego wychyliłam... Teraz... teraz, gdy zastygło we mnie serce, gdy myśli wyschły, a język mowy zapomniał... Ale dlaczego, dlaczego przychodzicie? Kto wam tu kazał teraz przyjść? I po co — żeby mnie dręczyć?

W przeczuciu tych myśli i tych uczuć, które ogarnęły tę nieszczęśliwą chorą, przybyła, po kilku chwilach milczenia, tak znowu dalej mówiła: „...bo to widzicie, nasz ukochany Ksiądz Biskup polecił, aby się po wszystkich parafiach biednymi i chorymi opiekować. I mnie nasz Jegomość wysłał na kurs, abym się czegoś o tej pracy dowiedziała i nazaczył na Siostrę Parafialną. I oto teraz obchodzę wszystkie zakątki naszej parafii, aby się o biednych i o chorych wywiedzieć, abyśmy nie potrzebowali się wstydić, że miłosierdzia między nami niema... I dlatego to do Was przyszedłem. Bałam się tu przyjść, by mi Wasz drzwi nie pokazał i nie wyrzucił... Modliłam się, by mnie Pan Jezus wspomagał i widzę, że On tu

mię sam do Was przyprowadził... Nie gniewajcie się na nas, żeśmy Was tak zaniedbali, ale napewno Pan Jezus to sprawi, że lepiej Wam teraz będzie, a my naprawdę siostrami Wam będziemy, tylko nam zaufajcie i zechciejcie wierzyć, że czynimy to ze szczerzej miłości dla Pana Jezusa...”

I oto Siostra Parafialna chwytą rękę chorej kobiety i do ust ją przyciska... nie zważa na nic, ani na brud, ani na ten zaduch, ani na chudość tej ręki... a w twarzy chorej kobiety coś się zmienia, jakby jakaś jasność od wewnątrz oświeciła jej oblicze... I łzy płyną, ale inne... nie te gorzczą przepęnlone, nie te smutne... coś się w niej zmieniło, coś ożyło musiało, to — widać łód wokoło serca stają... żal do ludzi ustąpił... taka krótka chwila zmasała dwanaście lat budzących się wyrzutów wobec otoczenia, ta jedna chwila, gdy się przekonała, że nie będzie dłużej tym gratem niepotrzebnym, wyrzucenym z własnego domu przez męża i dzieci do stodoły na dogorywanie, że usłyszy dobre słowo, że znajdzie opiekę i może umrze przystojnie, jak na gospodynię przystało, w czystej pościeli i może... może... może Pan Jezus do niej niegodnej przyjdzie? Jeśli przysłał Siostrę, to pewnie i Sam ją nawiedzi?... Na tę myśl i deska ze słomą nie była jej zbyt twarda i te dzieci, które jej nie umiały kochać, miłsze i ten mąż bardziej swój...

I Siostra Parafialna od samej chorej dowiedziała się wszystkiego... Męka, nie życie... Przed laty dwunastu powiła trzecią córeczkę i oto dostała bezwładu obu nóg... ani stanąć, ani chodzić. Żadne leczenie nie pomogły... Dwanaście lat przykuta do łoża... Gospodarstwo domowe marniało, dziewczęta małe były, więc i pomocy zabrakło... Ale przed trzema laty z domu na wiosnę ją wyrzucili, bo izba pełna była zaduchu i nikt już nie chciał koło niej porządku robić... Tu w stodołę mogła sobie słomę sama zmieścić i tak leży do późnej jesieni i tylko na samą zimę do domu ją wnoszą i to do izby nieopalonej, gdzie nikt nie mieszka... Jedzenie jej przynoszą raz na dzień i rano coś do picia, stawiają to prędko i uciekają... Koszuli to jej nie prali dawno — parę miesięcy temu, więc już cała podarta — same strzępy... i tak leży, tylko nieraz kot przy niej siądzie, nieraz kury zajrzą do stodoły...

Wysłuchiwała wszystkiego Siostra Parafialna, przyrzekła pomoc i opiekę biednej chorej... I oto dotąd biegła w późną jeszcze noc, póki nie uprosiła siennika, prześcieradła, poduszki z powleczeniem i koca... Rano skoro świt, razem z Małgosią i Helcią — młodymi dziewczętami — przyszła do chorej... pięknie ją przebrały, umyły w balii. Straszna to była praca, ale widać Pan Jezus był im siłą i mocą, bo wytrzymały do końca. Nowe łóżko trzeba było jeszcze zdobyć, bo to tylko na spalenie się nadawało... ale i to zdobyły, a kiedy chora już czysta była, udały się do gospodarza, rzecz mu całą wyłożyły i prosiły, by im pomógł chorą żonę wnieść do domu, gdyż jutro przyjdzie do niej Ksiądz Proboszcz z Panem Jezusem... Zawstydzili się mąż dobrocią tych pracownic Bożych, udzielił im pomocy, a córkom przykazał przedtem pięknie izbę wysprzątać...

Rano, gdy dzwonek oznajmił przybycie kapłana, pięknie było w izbie chorej... Kwiatów dużo, świece i zieleni pełno... I nikt by nie poznał tej chorej kobiety, ale przede wszystkim nikt by nie poznał serca jej męża i córek... Dwie doby odmieniły ich zupełnie... bo dobroci, płynącej z prawdziwej miłości, nikt się nie oprze — tak potężna jest i tak piękna, że urokowi jej nleć musi każdy, dla niej nic niema niemożliwego, ona właśnie cuda czyni...

I oto Siostra Parafialna nawiedza swoją chorą, dogląda jej i pociesza ją... Dziewczęta starają się pracować i o wszystko radzą się matki... Więc do chaty powraca ład i porządek gospodarski, a z nim pogoda i spokój... Tylko się często kaja mąż przed Bogiem, że z serca swego miłość wyrzucił i przysięgi nie dotrzymał. Tę męską twarz pokrywa nieraz rumieniec wstydu, tym boleśniejszy, że nigdy przedtem ani potem nie słyszał żalów i skargi z ust swej chorej żony...

Z. T. z Wierchosławic

W dniach miłosierdzia...

*Kobieto — Polko! Jezus Cię szuka,
Przez ręce biednych do drzwi Twoich puka!
I już tak długo do drzwi Twych kołaczę,
Stoi na zimnie, zgłodniały płacze...*

*„Więc otwórz — proszę — drzwi Twojej chaty,
Nakarm i napój, podaj mi szaty...”*

*Dziś katolicka każda kobieta
Ma być jak niegdyś święta Elżbieta —
Ona to modły z jałmużną w parze,
Przed swego Stwórcy niosła ołtarze.
Niosącą chleby król ją zobaczył,*

*Bóg chleby w różę zamienić raczył...
Niedolę biednych dostrzec umiała,
Chociaż koronę na skroni miała...*

*I Ty się nie bój, gdy dobrze czynisz,
A ciernie życia w różę przemienisz.*

*Przeniknąć zechciej tej Świętej czyni,
Jezus - Jałmużnik — to wzór jedyny.
O, drogie matki! Wy dobrze wiecie,
Ile to nędzy jest dziś na świecie!*

*Niejednej biedzie zaradzić może,
Kto naśladuje to Serce Boże!*

*Widzisz kalekę lub ubogiego,
Nie masz jałmużny — miej uśmiech dla niego;
A jeśli możesz, kęs chleba daj braci,
Pan Jezus hojnie za to zapłaci...*

*W Dniach Miłosierdzia złóżcie ofiary —
Miłość ubogich — jest znakiem wiary!*

Maria Dmochowska

NOWY ROK SZKOLNY

Tak niedawno małe rączki ufnie wyciągnięte, a usteczka rozedrgane uniesieniem zawołały: „Matuś! jakie dobre mam świadectwo! Wszystko — wszystko bardzo dobrze! Od dołu do góry — od góry do dołu!” Małe nóżki radośnie biły o podłogę, a rączka coraz szczerzej zamykały się na szyi matczynej. Ten brzdąk mały zaalarmował cały dom. Siostry — bracia — ciotki — sąsiedzi — nawet Mruczuś pod piecem — wszyscy wiedzieli, jakie piękne świadectwo przyniosł malec i że dostanie za to piłkę...

Ale też niedawno może niejednej matce pocięły łzy z oczu i ręce bezwładnie opadły: tyle trudu, tyle pracy i wysiłku, tyle przykrości od ojca zniesionych, tyle samozaparcia i... wszystko na nic — wszystko stracone. Syn, ten ukochany, któremu tak ufała i tak wierzyła — złe świadectwo przyniosł, a i córka do klasy następnej nie przeszła! Załkało biedne, kochające serce matczyne, zabiło szybko z bólu, ale po chwili przemogła się i cicho szepnęła: „Trudno, taka Wola Boża, trzeba się pogodzić, a w przyszłym roku podwoić wysiłki i czuwać... czuwać nad dziećmi...”

I zdawało się nam, że dopiero wczoraj zaczęły się wakacje, a tymczasem nadszedł już nowy rok szkolny. A z nim tyle wydatków, aż głowa matczyzna pęka! Książki, zeszyty, ołówki — czapka, mundurek, fartuch! Ojej! To jeszcze kup, a o tamtym nie zapomnij, matko kochana! Każdy z tych przedmiotów pewnie

Ciąg dalszy na stronie 2-zej.

W Y C H O W A N I E

Maria Nowakowa

Obowiązki matki wobec dziecka, chodzącego do szkoły

OGÓLNE OBOWIĄZKI MATKI

Matka tyle ma pracy przy dzieciach, tyle ma różnych wobec nich obowiązków do spełnienia, że nie podołała by im, gdyby nie miłość dla dzieci, którą otrzymała od Boga. I ta właśnie miłość dla dzieci daje jej moc i siłę do poświęceń i wyrzeczeń, do ofiary, którą składać musi, jeśli chce prawdziwie i rzeczywiście spełnić swoje obowiązki macierzyńskie. To też słowo matka — to najśodsze i najczystsze uosobienie i wyrażenie miłości na ziemi. Nikt nie zastąpi dziecku godnie matki! Dobra matka — to najdroższy skarb dziecka. Jeżeli powiedziałam, że dziecko nie ma droższego skarbu nad matkę, to czyż matka może mieć większe skarby, jak to, co jest jej częścią — własne dzieci...

I przychodzi czas, że te skarby trzeba posyłać do szkoły. Moim zdaniem, najswobodniejszy okres w życiu dziecka kończy się z chwilą, w której przekroczy po raz pierwszy próg izby szkolnej. Każda mamusia wie, jak szczęśliwym czuje się dziecko kilkuletnie, gdy ma swobodę, gdy może się dowoli wybawić i wybiegać. Dziecko, z chwilą pójścia do szkoły, wpręga się niejako w jarzmo codziennej, systematycznej pracy. Mało jest dzieci, które rozmiłowują się w zajęciach i w życiu szkolnym — przeważnie każde z tych dzieci tęskni za dniami wolnymi i za wakacjami.

Ale z chwilą pójścia dziecka do szkoły, przybywa każdej mamusi więcej pracy — z bacniejszą uwagą musi teraz ona obserwować swoje dziecko, musi się dwoić i troić, aby wszystkiemu podołać, na wszystko znaleźć czas.

ROZMOWY Z DZIECKIEM.

Ponieważ matka oddaje dziecko na kilka godzin dziennie, musi wiedzieć, co ono tam robi, ażeby była w ciągłej łączności ze swoimi dziećmi. Szczególnie w pierwszym roku uczęszczania dziecka do szkoły, gdy ono jeszcze nie lubi, albo nie może wszystkiego opowiedzieć, mamusia musi znaleźć czas przy robocie i wypytać, jak się to dziecko czuje w szkole. Przy kim siedzi, co dzieci noszą do szkoły na drugie śniadanie, czy dziewczynki noszą fartuszki, co nauczycielka opowiadała, jak się dzieci zachowywały, czy był kto niegrzeczny i t. p. W późniejszych latach dziecko samo dużo opowiada z życia szkolnego o sobie, o kolegach, o nauczycielach, o wydarzeniach szkolnych. I nigdy matka nie może powiedzieć dziecku: „Daj mi spokój! Nie mam czasu! Idź sobie!” Dziecko trzeba wysłuchać, niech się ono wypowie, a mamusia na tle tego opowiadania winna wypowie-

dzieć sąd o tym, co z tego było dobre, a co złe, czego winno się dziecko wystrzegać, co jej serce martwiło lub co powinno naśladować i czym ona, jako matka, cieszyłaby się. W ten sposób uczymy dziecko urabiać sobie sądy i pojęcia i ostrzegamy przed złymi postępkami. Jeśli jednak w opowiadaniu dziecka coś nam się nie spodoba — musi matka dowiedzieć się w szkole lub od starszych dzieci, jak to właściwie było, a potem odpowiednio dziecko upomnieć.

ŁĄCZNOŚĆ DOMU ZE SZKOŁĄ

Bardzo źle działa to na dziecko, gdy widzi, że czas spędzany w szkole i w drodze ze szkoły jest rodzicom obojętny. Wykorzystuje to i nauką mało lub wcale się nie interesuje. Dziecko musi samo wyczuć, że między szkołą a matką istnieje porozumienie. Zrozumie to wtedy, gdy matka będzie się o jego zachowanie i postępy w nauce dokładnie pytać, interesować się tym, czego się dziecko uczy, co ma zadane, czego nie rozumie, a co przychodzi mu z łatwością. Jak to cieszy każdego z nauczycieli, gdy dziecko powie: „mamusia oglądała mój zeszyt!” albo: „mamusia przesłuchała mój wiersz!” Dziecko wtedy i w domu, pisząc zadanie, będzie spoglądało na matkę. Czasem taki mały uczeń pisze w domu zadanie, a tu i nie chce mu się i trudne się wydaje, tymczasem na dworze słońeczko świeci i inne dzieci się bawią. Któż na to poradzi, jak nie mamusia. Choćby czasu nie miała, przechodząc pogłaska główkę dziecka i powie: „ładnie piszesz”, albo „ja też mam jeszcze dużo pracy” — to wtedy, mamusiu droga, dziecku twojemu jaśniej od słońca zaświeci promyk twojej dobroci i praca szkolna lżejszą się stanie.

Mamusia, skrobiąc ziemniaki czy szyjąc, gdy widzi, że córeczka jakoś mało pamięta o książce i nie garnie się do niej, powie: „Przeczytaj mi, Zosiu, z twojej książeczki coś ładnego!” Dziecko bierze książkę i czyta, może się myli, może się jąka — wtedy nie krzyżeć na nie, nie kij mu pokazywać, tylko powiedzieć: „Zosiu, jakoś nie bardzo to rozumiałam, co mi przeczytałaś, przeczytasz mi to znowu jutro, tylko wyraźniej — dobrze córeczko?” I nie wiem, komu przedziej dobre dziecko nauczy się czytać — nauczycielce, czy swojej mamusi, żeby lepiej rozumiała. Synowi, kończącemu szkołę, a źle piszącemu, powie matka: „Franu! Jak będziesz przy wojsku, a napiszesz list, to sołtys nie przeczyta, do kogo to, a ja nie przeczytam, co do nas piszesz i nie będę mogła spełnić tego, o co pytasz, czy prosisz.”

OJCIEC I DZIECKO.

Matka, nie kto inny musi być tym łącznikiem,

nie matka czuć musi, by dziecko w szkole nie kłamało i nie oszukiwało, aby było zawsze posłuszne i dla każdego grzeczne, a dla kolegów i koleżanek uszuźne i koleżeńskie, aby było szlachetne, uczciwe i skromne. Ponadto czuć musi, by nie rosło w jakąś pychę, zarozumiałość i nie wynosiło się nad innych, czy ze swej zamożności, czy ze swych zdolności, czy może z powodzenia, jakiego specjalnie doświadcza. Każda matka wie, z kim jej dziecko siedzi w klasie, z kim się bawi, z kim idzie do szkoły czy wraca do domu, kogo darzy zaufaniem. Troskliwa matka wypytuje innych matek o zachowanie swego dziecka, bo pragnie o nim wiedzieć choćby najboleśniejszą prawdę, niż zbyt zaufawszy dziecku, wyrządzić mu przez to krzywdę.

Szczęśliwe dziecko, które będzie miało takich troskliwych rodziców, takie czułe i czujne matki w nowym roku szkolnym. Szczęśliwi rodzice, którzy doceniają sprawę troski o dzieci, którzy nie tylko troszczą się o ubranie i o pożywienie dla swych dzieci, ale którzy troszczą się o każdą myśl dziecka, każde jego słowo znają, każde swego dziecięcia pragnienia przeczują! Szczęśliwi oni, gdy miłość ich wielka i ofiarna, ale równocześnie, gdy miłość ta roztropna i rozważna, gdy w miłości tej kierują się myślą o Bogu i Jego przykazaniach, gdy dobro duszy dziecięcia zawsze i wszędzie mają przede wszystkim na względzie. Szczęśliwi tacy rodzice, bo stokrotnie zbiorą plon za tę właśnie pracę!

Rok szkolny, u progu którego teraz стоимy — choć długi nam się wydaje, przejdzie szybko, minie jak błyskawica. Więc nie marnujmy go, bo się nie wróci ani jedna godzina, bo nikt z nas, ludzi, w jego pędzie zatrzymać go nie potrafi, ale dajmy dziecku dużo uśmiechu szczerego, serdecznej troski i radosnego pojmowania życia, przygotujmy go do twórczej, a dającej spokój sumienia pracy, nauczmy żyć tak jak Chrystus Pan nas uczył — a wychowany pokolenie zdrowych moralnie i pełnych tężyzny duchowej ludzi nowoczesnych, ale Bożych.

który wiąże ojca z dzieckiem, chodzącym do szkoły. Mamusia dobra to wyczuje, kiedy ojca zainteresować dzieckiem. O, nie uczyni ona tego wtenczas, jak ojciec zmęczony i głodny z pracy powraca, ani nie wtedy, gdy strapiony sprawami gospodarskimi, głowę ma zajęta. Upatrzmy jednak odpowiednią chwilę i powie: „Przypatrz się sam, jak nasza Marysia ładnie pisze! A może posłuchasz, jak to Janek czytać się dobrze nauczył?” Ojciec popatrzy, posłucha — potem główki pogłodzi, pochwali i dziecko zachęci do pracy, bo czasem dziecko sądzi, że tej pracy tylko nauczycielowi się zachciewa, a rodzice to niezadowoleni z tego, że dziecko do szkoły chodzi. Może i są tacy rodzice, co woleli by, aby dziecko w pracy im pomagało, krowy czy gęsi popasło — dziecko dobrze to czuje i wtedy napewno nie będzie sobie szkoły i nauki cenić, nie będzie się pilnie uczyć i dla szkoły będzie ciężarem i udręką. To też ojciec winien w sprawie szkolne dziecka od czasu do czasu wglądać, powagą swoją i autorytetem pomagać szkole w trudnym zadaniu kształcenia dzieci.

OPUSZCZANIE GODZIN SZKOLNYCH.

Z małego doceniania szkoły przez rodziców płynie i to opuszczanie godzin nauki. Mamusia nie powinna nigdy lekkomyślnie zostawiać dziecka w domu. Czasem rzeczywiście ważny powód się znajdzie — to każdy zrozumie i usprawiedliwi, ale często czyni się to z błahych przyczyn. I naprawdę w takim wypadku matka nie tyle robi sobie wygody, ile dziecku wyrządzi szkody. Pomyśl tylko, mamusiu — w szkole uczyli się czegoś nowego, dziecko na tej godzinie nie było, więc nie rozumie tego lub nie umie, zostanie wtedy ukarane, nauczyciel gniewa się, zostawia je w klasie, aby się douczyło i dziecko czuje się niesłusznie ukarane. Zniechęca się i do nauki i do szkoły, nauka przestaje go interesować, przestaje ją szanować, więc nic dziwnego, że świadectwo niedostateczne i dziecko w takich wypadkach szkoły nie kończy najczęściej. Niedouczone — przyszłości nie ma żadnej — narażone na kpiny i żarty, ociemniałe choć widome — całe życie odczuwać będzie to kalectwo.

Ale zbytnią gorliwością w posyłaniu dziecka też grzeszyć nie można. Nie posyłać nigdy dziecka do szkoły, gdy się źle czuje. Mamusia dobrze zna swoje dzieci, więc łatwo odróżni, kiedy naprawdę jest chore a kiedy udaje, bo dzieci lubią czasami udawać, jak się im nie chce zadań odrobić, lub nie chcą iść do szkoły. Dziecko chore otoczyć należy troskliwą opieką, utulić, do łóżka położyć, dać kompres z zimnej wody, gdy główina rozpalona, albo też ziółek na kaszel zgotować, gdy zaziębione.

UBRANIE DZIECKA

W czasie słoń jesiennych, w zimie i wczesną wiosną mamusia musi znaleźć chwilę czasu i przypatrzeć się, jak ubrane idzie dziecko do szkoły. Czy buty ma całe, czy mu ciepło, czy dobrze pod szyjkę zapięte. Szczególnie te maleństwa trzeba pilnować! Zdarza się, że matuś powie: „Weź tę grubą chustkę!” Dziecko posłuszne bierze ją i idzie. Zmarznięte biedactwo, skostniałymi od zimna rączynami trzyma pod brodą lub na piersiach kawałek chustki, a reszta chustki wlece się po śniegu. Mamusia musi jednak znaleźć tę wolną chwilę, by tę chustkę związać córusi po staropolsku w krzyż na plecach. Rękawiczki — to nie zbytek, bo jak ręce dziecku przemarzają, to biedactwo długo nie może w rękę ani pióra ani ołówka utrzymać. Skórki z królików takim tanim kosztem można mieć przecież i każda mamusia umie uszyć dziecku zarekawek! I o czystym ubraniu dziecka do szkoły należy pamiętać, kierując się zasadą: „choć ubogo, lecz chędogo!”

Matka jest więc tą, która ma dziecko uczęszczające do szkoły otoczyć jak najserdeczniejszą opieką, czuć nad jego wyglądem i zdrowiem i musi stworzyć mu odpowiednie warunki do pracy. My, matki, często narzekamy na dziecko i mówimy, że mamy z nim wiele utrapienia. Ale trudno — to utrapienie jest nasze własne — trzeba je kochać, a dobrocią serca i roztropnością zmieniać powoli w pociechę. Może niejedna z matek pomyśli — gdzie przy tylu obowiązkach, przy całej pracy może być czas na dobroć. Otóż zapamiętajmy sobie: **Dobroć osobnego czasu nie potrzebuje**, tylko pomocy nam trzeba, aby nie było gorczy, nie było zniechęcenia w spełnianiu najprostszych, najbardziej szarych i tak niedocenianych obowiązków w codziennym życiu. I jedyną radą na to, aby każda nasza praca ujęta była w Boskie rany modlitwy. W tę złotą oprawę winna być włożona każda praca, każdy dzień, całe życie człowieka.

Matki Drogie! My, zrzeszone w szeregach K. S. K. poświęcimy dużo serca tym z rodzin naszych, którzy się zawsze koło nas kręcą — dzieciom naszym i przez troskliwość, przez codzienną dobroć, przez cierpliwość dopomagamy, aby z naszych dzieciaków wyrosli ludzie, którzy by umieli żyć w myśl drogiego nam dzisiaj hasła: „Odnówić wszystko w Chrystusie!”

Dokończenie ze strony 1-szej.

starannie obejrzałaś, dobrałaś odpowiednio — by dla dziecka było dobrze, żeby długo wytrzymało, żeby odpowiadało przepisom!

Ale nie na tym koniec... bo z dniem 5 września rozpoczął się dla każdego dziecka nowy okres, w którym dziecko ma pogłębić umysł, zdobywając nową wiedzę, uszlachetnić serce, żyjąc w klasie wraz z innymi — okres, w którym tworzyć się będzie i powinna podstawa do jego późniejszego, samodzielnego życia.

Jeśli więc matka i ojciec pragną, by dziecko ich było szczęśliwe, by z życia było zadowolone, aby urosło Bogu, Ojczyźnie, bliźnim i im samym na pociechę, to winni oni starać się o dzieci, winni dołożyć wszelkich starań, aby pracę szkoły, pracę nauczycieli otoczyć w domu opieką.

Ale to jeszcze mało! Nie wystarczy, że dzieci nauczą się pięknie zadanych ćwiczeń, że będą czyste i schludnie ubrane, że zeszyty i książki będą czyste, ładnie oprawione, że dzieci zbierać będą pochwały za zdolności... to jeszcze mało! Na ważniejsze rzeczy trzeba jeszcze zwrócić uwagę: przypilnować pacierza rano i wieczorem; nauczyć pozdrowienia chrześcijańskiego, którym witać mają dzieci idące do szkoły i siebie nawzajem i każdego starszego, którego spotkają na drodze i pana nauczyciela czy panią nauczycielkę, gdy wchodzi do klasy; pouczyć dzieci, aby idąc do szkoły — jeśli tylko kościół jest możliwie blisko — wstępowały pokłonić się tam Panu Jezusowi; doglądać, by dziecko w niedzielę i święto nie spóźniło się na nabożeństwo szkolne, by zabrało książeczkę do modlenia; napomnieć, by w kościele zachowywało się po Bożemu, skromnie i przykładnie, przytłumiając dziecięciu obecność Pana Jezusa, jak również, by pilnie słuchało nauki, a po powrocie zapytać się o jej treść, wytłumaczyć bliżej niejedno, a na niejedno specjalną zwrócić uwagę; — zachęcać dziecko do częstej Spowiedzi i Komunii św., przyzwyczajając do nabożeństw pierwszopiątkowych i ułatwiając dziecku wzięcie w nich udziału.

Ale i to jeszcze nie wszystko! Rodzice, a specjał-

Brat Andrzej

KU ZJEDNOCZENIU Z BOGIEM

W ubiegłym miesiącu zastanawialiśmy się nad powołaniem kobiety do apostołstwa. Przed oczyma niewiast ukazało się rozległe pole działania i ofiarnej pracy i to takiej pracy, której za niewiastę nikt odrobić nie może. Jej rola w przedstawionych zadaniach jest niezastąpioną. Pod wpływem tych rozważań zbudził się zapał do działalności apostołskiej u wielu zapewne Czytelniczek. By ten zapał i dobre postanowienia nie zgasły rychło, zastanówmy się w tym miesiącu nad cnotami, które nabyte przyczynią się do wydatniejszej działalności apostołskiej i do jej szerokiego rozwinęcia. Winny one zdobić każdą współczesną katoliczkę-apostołkę.

I. TYDZIEŃ.

ŁĄCZNOŚĆ Z CHRYSTUSEM PANEM.

„Jam jest szczerp winny — powiada Pan Jezus do apostołów — a wyście lato-rosie. Kto we mnie trwa — ten siła owoców przynosi, bo beze mnie nie uczynić nie możecie“. W tych słowach tkwi dla każdego katolika, a zwłaszcza dla apostoła Chrystusowego, wskazanie obowiązku ścisłej łączności z Chrystusem Panem przez łaskę poświęcającą. Zło współczesne jest tak wielkie, tak szerokie, tak potężne i zasobne, że trzeba niezmierniej mocy wewnętrznej i siły, by mu się oprzeć i zwalczać jego zapędy. Stąd dziś więcej niż kiedykolwiek trzeba nam bohaterkich wyznawców, nieustraszonych męczenników, czystych dziewic i świętych niewiast, które by były chlubą Kościoła, zaszczytem społeczeństwa, nadzieją naszych czasów! Tę moc wielką, nadprzyrodzoną, moc Bożą do czynu da im łaska poświęcająca, zespalająca duszę z Bogiem, a ustawicznie utwierdzana i pomnażana w częstej Komunii świętej!

Chrystus Pan ma być w życiu apostoła nie tylko źródłem mocy, ale i „drogą i prawdą“. Dlatego należy się pilnie wsłuchiwać w Jego święte natchnienia, należy studiować Jego naukę, wpatrywać się w Jego wzniosły przykład życia. Najłatwiej to osiągnąć można przez czytanie Ewangelii św. i zachowywanie słów Zbawicielowych w sercu, tak, jak to czyniła Matka Najświętsza.

Zastanów się, Matko katoliczko, członkini Akcji Katolickiej nad sobą i odpowiedz sobie w szczerości i prawdzie: Jak się starasz, by żyć w łączności z Chrystusem Panem? Kiedy przystępujesz do Sakramentu Ołtarza? Kiedy czytasz Ewangelię św.? O, młodo Chrystus Pan będzie dla ciebie „drogą, prawdą i życiem“.

II. TYDZIEŃ.

PRACOWITOŚĆ DLA CHWAŁY BOŻEJ.

Do wielu dzisiejszych niewiast katoliczek można by powiedzieć: „Troszczysz się i frasujesz około bardzo wiele, ale jednego tylko potrzebujesz“. Uwikłane mnóstwem codziennych zajęć, kłopotów i trosk, jakże łatwo zapominają, że celem człowieka — to oddawanie chwały Bożej, a najpiękniejszą jego pracą — to czyni na większą cześć i chwałę Trójcy Przenajświętszej.

Prawdą jest, że najprostsze nawet czynności opromienione dobrą intencją, są oddawaniem chwały Bożej i wyjednać mogą wielką zasługę człowiekowi. Wszakże człowiek winien nie tylko starać się o zbawienie duszy swojej, ale również troskliwie dbać o to, by inni Boga chwali, by Imię Jego było sławione, by królestwo Jego coraz więcej szerzyło się na ziemi.

Tu trzeba ustawicznie zdobywać się na wiele uczynków apostołskich. A jakże słaby jest człowiek. Lenistwo — ta pewna ociążalność duszy i jej władz, ciągnie człowieka wbrew obowiązkom do bezczynności i spoczywania. I zauważamy, że dzielne nawet członkinie Akcji Katolickiej owładają z czasem ospałością, znużeniem i zniechęceniem. Może ta kobieta krząta się, ale nie koło tego, co wskazane, co pożyteczne, co obowiązkowe. Takie krzątanie się — to zamaskowane próżnowanie.

Brak pracowitości dla chwały Bożej u członkini A. K. sprowadza wiele szkód i strat. Lenistwo i opieszałość — to wróg niegodziwy i złośliwy. Całą działalność takiej jednostki owładają, paraliżują i przyprowadzają do niemoc.

Odpowiedz sobie teraz, niewiasto katoliczka, czy znamionuje cię pracowitość dla chwały Bożej? Czy chętnie spełniasz dobre postanowienia, uchwalone na zebraniach Oddziału? Jak przyjmujesz wskazania i polecenia odnośnie do pracy apostołskiej? Czy troszcząc się o rzeczy doczesne, nie zapominasz o rzeczach wiecznych?

„Jednego tylko potrzebujesz“!

III. TYDZIEŃ.

MĘSTWO CHRZEŚCIJAŃSKIE.

Niezmiernie ważnym przymiotem kobiety apostołki — to męstwo i odwaga. W pracy na chwałę Bożą potrzeba dużo odwagi, bo świat dzisiejszy przez swą opinię i hasła napawa bojaźnią serce służki Bożej i wprost ją terroryzuje tak, że trudno jej przychodzi ująć się za sprawą Bożą, obronić majestat Kościoła św., przeciwstawić naukę Bożą — nauce zła i bezbożności.

A jednak ten lęk i bojaźń trzeba pokonać. „Jakże często robiłam to doświadczenie — pisze św. Teresa — że gdy przełamalam początkowy wstręt tchórzliwej natury, wzdrigającej się przed świętą jakąś sprawą, wówczas mogłam zawsze cieszyć się powodzeniem. Im większy lęk, tem więcej radości ma dusza z tego, co się jej tak trudnym zdawało. Jeśli tedy mam rady udzielić, to powiem: usiłujmy nie nie zważać na przyrodzoną lękliwość i miejmy zaufanie do dobroci Bożej, skoro nas pobudza do czegoś wielkiego i wzniosłego.“

Oto słowa, które winna głęboko w duszy zachować każda kobieta apostołka. Groźne bowiem i niepowetowane szkody przynosi lękliwość, gdy się jej uda odstraszyć duszę od wielkiego i ważnego przedsięwzięcia na chwałę Bożą i zbawienie ludzi, albo od ciężkiego, ale wzniosłego powołania. Natenczas trudno policzyć wszystkie szkody, jakie wyrządza. Piękne dzieła apostołskie wschodzą i rozwijają się tylko pod jasnymi niebiosami radosnej ochoty i męstwa chrześcijańskiego.

Warto się nad tym zastanowić głęboko. Czy w duszy twojej, Matko katoliczko, nie czai się lęk przed spełnieniem wzniosłych zadań apostołskich? A może liczysz się ze względem ludzkim, może brak ci odwagi otwarcie i mocno wystąpić przeciw złu? Pamiętaj na słowa Chrystusowe: „Kto mnie wyzna przed ludźmi — tego i ja wyznam przed Ojcem moim w niebie“.

Bądź mężną!

IV. TYDZIEŃ.

WYTRWAŁOŚĆ.

Może kobieta apostołka pozostawać w ścisłej łączności z Panem Jezusem przez łaskę poświęcającą, może odznaczać się wielką pracowitością dla chwały Bożej i męstwem chrześcijańskim, ale gdyby brakowało jej wytrwałości i wytrwałości, rychło w obliczu trudności załamała by się jej działalność apostołska i nie przyniosła spodziewanych owoców.

O wytrwałość w służbie Bożej bardzo nam się starać i modlić trzeba!

Są Oddziały K. S. K., przedstawiające nieraz smutny widok ospałości, zniechęcenia i kłótlivosti wewnętrznej. Gdzież ich pierwotny zapał, gdzie pierwsza gorliwość, gdzie członkinie, które w pierwszych miesiącach, a może latach pracy tłumnie gromadziły się na zebrania? Brak wytrwałości w powziętych postanowieniach, brak wytrwałości w trudnościach spowodował te spustoszenia.

Kobieta, jeśli chce oddać sprawie Bożej znamienite usługi, musi odznaczać się wytrwałością w pracy apostołskiej. Cenny ten przymiot zdobyć sobie może:

a) Modlitwą. Przyzwyczajają ona człowieka do cierpliwego trwania w niej i daje łaskę, bez której niepodobna ujarzmić naszej zmienności i kapryśności.

b) Umartwieniem. Stałe i codziennie praktykowane, choćby w najdrobniejszych rzeczach, wzmacnia wolę, hartuje ją i uzdalnia do wytrwałości w najcięższych próbach.

c) Przez kierowanie się zasadami i spełnianie postanowień. Do wzmacniania naszej słabej woli wielce pomagają nam jasne i ustalone zasady postępowania i wierność powziętym postanowieniom. Zachowywać je należy niezłomnie i zaraz doń wracać w razie zrobienia w nich wyłomu.

Zastanów się, droga Czytelniczko, nad sobą i odpowiedz sobie: Jak starasz się o umocnienie twej słabej woli?

Ks. Dr Julian Piskorz

W katolickim domu

4. Pismo święte

Byli ludzie świątobliwi, którzy taką czią otaczali Pismo św., tak się cieszyli z tego, że mogli w swoim domu przechowywać księgi Ewangelii, że przed półką, na której Pismo św. przechowywali, palili lampkę oliwną. Jeden z naszych największych poetów, Juliusz Słowacki, stał ze sobą, nawet w podróży, Pismo święte nosił i z wielką pobożnością i ze wzruszeniem Pismo św. czytał.

Ewangelie święte, które teraz tak tanio można nabyć (kosztują złotego wraz z księgą Dziejów Apostołów), stały się nawet dla najbiedniejszej rodziny dostępne, przeto już nie powinno być żadnego katolickiego domu, w którym brakło by tej świętej rzeczy.

Kiedy słuchamy świętych słów Ewangelii, czytanych z ambony, zazdrościmy tym szczęśliwym ludziom, którzy tam, w Świętej Ziemi, słyszeli słowa Chrystusowe. Ale Pan Jezus nie chciał, byśmy pod tym względem byli zbyt pokrzywdzeni. Apostołowie: św. Mateusz i św. Jan, ulubiony uczeń Chrystusowy, który w czasie Ostatniej Wieczery na piersi Chrystusa spoczywał, spisali w Ewangeliiach słowa Chrystusa Pana, spisali to, co słyszeli i to, co widzieli. Dwaj inni Ewangelisci — św. Marek i św. Łukasz — spisali życie P. Jezusa, Jego cuda, Jego czyny i Jego słowa, wedle tego, co słyszeli od Najświętszej Panny i od Apostołów, których byli towarzyszami i uczniami.

Już więc z tego względu są nam Ewangelie drogie, są bowiem opowiadaniem naocznych świadków życia Pana Jezusa. Ale czcimy je i kochamy przede wszystkim dlatego, że są Pismem świętem. Są bowiem Ewangelie święte i wogóle księgi Pisma świętego w pierwszym rzędzie dziełami Bożym, są słowem samego Boga, słowem Ducha świętego, który świętych autorów, piszących księgi Pisma świętego, natchnął tą myślą, by księgi Pisma św. napisali, w czasie pisania ustawicznie oświecał ich umysł, nie tylko by tam nie napisali nic nieprawdziwego, nic błędnego, ale by to pisali i tak pisali, jak chciał sam Duch Święty, a przeto sam Bóg, sam Duch Święty jest tych ksiąg świętych autorem.

Czyżne są wobec tych ksiąg najpiękniejsze

i najmędrze księgi, pisane przez ludzi? Przez słowa Pisma św. przemawia sam Bóg, sam Duch Święty. Słowa Boże głoszą odwieczną i niezmierną prawdę, a choć na świecie wszystko przemienia, chociaż niebo i ziemia przemiją, słowa Boże nie przemiją. Słowa Pisma świętego głoszą nieomylną prawdę, opowiadają o Bogu, wskazują człowiekowi nieomylną, pewną i bezpieczną drogę żywota. A że są Bożymi słowy, przeto słuchamy ich w kościele stojąc, dla wyrażenia czci, dla przemawiającego do nas Boga, dla wyrażenia gotowości spełnienia Jego żądań.

Jakże to miło będzie mieć w domu tę księgę świętą, z której wyjątki czyta kapłan z ambony przed kazaniem. Z jakąż radością i czią przeczytasz sobie w domu po raz drugi Ewangelię, usłyszaną w kościele. A w czasie świąt Narodzenia Pańskiego cała rodzina posłucha ze skupieniem opowiadania Ewangelii o Betleem, o Nazaret, o Trzech Królach, o Herodzie i o Egipcie. A kiedy przyjdzie czas Wielkiego Postu, słuchać będzie rodzina opowiadań Ewangelistów o Męce Pana Jezusa i to zastąpi kazanie pasyjne tym, którzy nie będą mogli pójść na „Gorzkie Żale“.

Matka rodziny będzie swemu dziecku czytać opowiadania o Panu Jezusie, o Jego cudach i o tym, jak bardzo kochał niewinne dzieci. W zimowych godzinach wieczornych będą jej Ewangelie najmilszym towarzyszem i zastąpią jej niejedną rozrywkę wśród ludzi, z której się wraca często z tak zamąconym i zaniepokojonym sumieniem.

Podziękowanie

Żyłam szczęśliwa i radosna... Az oto nagle śmierć męża przecina tę szczęśliwą nić życia. Jedną z łask, jakie od Pana Boga otrzymałam — to było zdrowie i siły... Mogłam pracować. Ale i to zdrowie moje słabnąć poczęło, więc już od paru tygodni siedziałam bezczynnie. Jednego dnia natrętna myśl mię prześladowała: „I cóż to wszystko dzisiaj warte? po co ja żyję? pracować nie mogę!“

I wtedy — w tej chwili, gdy byłam bliska rozpacz, wzrok mój pada na obraz, przedstawiający Chrystusa Pana w Ogrójcu. I oto z serca wyrwa mi się prośba: „Jezu, mój Jezu, nie opuszczaj mnie!“ Jakaś nadzieja w serce moje wstąpiła.

...Prośba moja została wysłuchana. Oto jedna z członkini K. S. K. dowiaduje się o mej chorobie i zaraz na drugi dzień przybiega, aby się mną zaopiekować. Przede wszystkim posyła mi zamówioną furmankę do lekarza, a po moim powrocie odwiedza mnie i pielęgnuje z prawdziwą

siostrzaną miłością. Za jej przykładem i inne Członkinie spieszą do mnie z tym sercem i darzą dowodami miłości...

Pomimo, że lekarz zapowiedział przewlekłą kurację, szybko powracam do zdrowia i mogę już dziś spełniać swoje obowiązki. Pragnę więc na łamach naszej kochanej gazetki wyrazić publiczną podziękę Panu Bogu za otrzymane zdrowie, jak również Drogim Członkiniom K. S. K., które okazały mi tyle dobroci serca, słowami: „Bóg zapłać!“

Członkini K. S. K. z Bogumiłowic.

Maria Studnicka

To hasło nasze — zew...

W Chrystusie wszystko odnowi
I wzrokiem sięgnąć wzwyż,
Duszę swą Wiarą uzbroić,
Na sztandar zatknąć krzyż —
To hasło nasze — zew,
Szczęsnej przyszłości siew!...

W Chrystusie wszystko odnowi,
Od podstaw aż po szczyt —
I w odrodzeniu uwierzyć,
W zorzy wschodzącej świt —
To hasło nasze — zew,
Szczęsnej przyszłości siew!...

W Chrystusie wszystko odnowi,
I sięgnąć w duszy głębi,
Obyczaj Boży znów wskrzesić,
Wnieść silny domu zrab —
To hasło nasze — zew,
Szczęsnej przyszłości siew!...

W Chrystusie wszystko odnowi,
Ukochać pracy trud,
Życie miłością przepoić,
Nieść miłosierdzia cud —
To hasło nasze — zew,
Szczęsnej przyszłości siew!...

W Chrystusie wszystko odnowi,
Na przyjęcie jasných zórz,
Serce dla bliźnich otworzyć
I nie rozpaczać już —
To hasło nasze — zew,
Szczęsnej przyszłości siew!...

W Chrystusie wszystko odnowi,
Szczęśliwy życia cel,
Cnotami duszę ozdobić,
W lilij ją odziać biel —
To hasło nasze — zew,
Szczęsnej przyszłości siew!...

Teresa Szyrajew

KRUCZE SPLOTY

(Legenda z dawnych czasów.)

„Nie daj mi, Panie, bogactwa i sławy,
Lecz daj mi mądrość — bym lud umiał sądzić“.

Wirginia córką była potężnego władcy — sławnego z bogactwa i tyranii. Tyranem był ludzi, służby i swej córki — Wirginia sierotą była od swej pierwszej wiosny. Pobożna piastunka odchowała ją pod okrutną komendą srogięgo ojca. Choć miała wszystko, czego oko i serce jej zapragnąć mogło, biedną była, bo nie zaznała ani pieśczoł, ani uśmiechu kochającej matki. Rosła, jak ten kwiat leśny — piękny, woniejący, nieznana od nikogo i niewidziana. Z biegiem czasu urosła Wirginia w precudną dziewczeczkę. Krucze, bujne włosy spływały po jej śnieżnych ramionach, oczy o niezrównanym blasku jakby dwie duże gwiazdy świeciły. Swą smukłą postacią podobną była do płochy sarenki — usteczka i serce pełne miała słodyczy, a chód lekki i cichy, niby samego anioła.

Nic więc dziwnego, że mając tkliwe i czułe serce, szukała serca, które by kochało i rozumiało. Więc kocha kwiatki, kocha ptaszki wdzięczne i małe baranki, które spotykała na ojcowskich polach — lecz te stworzenia, choć ją bawiły, jednak serca nie dały, nie rozumiały. Ona pragnęła mówić o Tym Wielkim Bogu, co uczynił światy — o swej ojczyźnie, o ludziach, o matce — chciała by wiedzieć, gdzie jest? co robi? czy się zbudzi? — bo mistrze, co ją w święte mądrości kształcili, nic o tych rzeczach ani mówili, ani uczyli. Więc czuła pustkę ogromną w duszy.

Raz przed pasterzem, co paśł ojca stado, stanęła dziewczę i pyta, pyta, smutną swą dolę jemu opowiada. „Jam też jest sierotą“ — przemówił pasterz. „Ojciec i matka dawno tam w grobie, lecz oni żyją — tam, w niebie — ciało umarło, lecz dusza żyje — ja wierzę, tak mnie w kościele uczyli“. I od tej pory Wirginia częściej z pasterzem już rozmawiała, bo dobrym był, pobożnym — serce miał tkliwe i mądrość Bożą, a oko jego, myśli i mowa czystymi były, jako łza dziecka. Wirginia cuda świata mu przedstawiała — pasterz mówił tylko o Bogu, więc chętnie niewinna jej dusza tych pięknych opowieści z niebieskiej krainy słuchała. On, pasterz biedny, stał się dla niej słońcem, gwiazdą, zorzą, miesiącem i światłością, która oświecała. I pokochała biednego pasterza ojcowskich owiec i baranków całą mocą duszy. A pięknym był i roslym, jakoby topola, silnym, jak żelazo, a serce jego, to serce gołębia — dobrani byli, jak dwie krople morza, jak dwa listeczki na lodydze róży — i tylko brakło przyzwolenia ojca, aby na zawsze połączyć się mogli.

Groźny możnowładca, nieczuły, nieugięty — czyż pozwoli, aby córka jedyna jego i przysła dziedziczka tak rozległych włości, łączyć się mogła z tym biednym pastuchem — pastuchem trzód jego? „O nie, nigdy nie zezwolę na takie małżeństwo“ — to była krótka odpowiedź ojca. Ale kto raz zaczął o miłość, ten już prędko nie wyrzuci jej z serca. Wirginia odeszła od ojca złamana, a szatan jej szepce: „uciekaj!“ „Czyż mi się godzi z pod ojcowskiego dachu uciekać?“ — myśli — i walczy. „Uciekać, jak zbrodniarka, szpieg jaki, złodziejka? Nie — nie mogę — czyż i ja mam czynić, jak niedobra córka? Innego sposobu użyję — przejdę nad uparte go ojca — tak mnie uczył mój nauczyciel, pasterz. „Wszak to twój ojciec, a tyś jego córka... — tak mi mówił — pójdę i prosić go będę“.

I poszła — do nóg tyrańca padła, płakała, prosiła: „Ojciec mój, pozwól mi być szczęśliwą!“ „Idź

— rzecz ojciec — „idź i bądź szczęśliwą — żadnego wiana nie dam i dać ci nie mogę — duma moja na to nie pozwala. Krzywdzić imienia i ojcowizny z dziada i pradziada — nie pozwolę. Spadkobierczynią żony pastucha mego nie zrobię!“ A ona? „Dzięki za przyzwolenie — on moim dostatkim i szczęściem mi będzie, życia promieniem mi będzie — wieczną pogodą mi będzie — słodycz kwiatu miłości pić będę. Pokarmem uczciwość i szlachetność jego — napojem i nauką wzór jego mi będzie — pobłogosław ojciec...“ „Jak sobie chcesz“ — rzekł ojciec — „idź i bądź szczęśliwą!“

Po ślubie szedł pasterz na dzikich gór pustkowie, z niezliczonym stadem owiec i baranów — lecz nie szedł dziś sam, jak dawniej — szedł ze swą ukochaną towarzyszką-żoną — córką swego pana. Precudna wiosna była, lecz stokroć cudniejsze serce tych dwojga z woli Bożej połączonych ludzi. Szałas był ich pałacem, owca żywicielką, słońce światłem i ciepłem, a rozmowa o Stwórcy — ducha pokrzepieniem.

Po wiosnie lato, po lecie jesień — chłód i deszcze i wreszcie zajązła w chatkę biała pani — zima i otuliła swym lodowym płaszczem schronisko pasterza — i... zabrakło chleba! „Brak chleba!“ Ach, to straszne słowo w zimie — i dla biedaka. „Co mamy jutro zjeść tym, których kochamy?“ Wirginia nie rozpacza, nie łaje, rąk nie łamie nie jęczy, nie płacze — w Opatrzność Bożą wierzy.

W dół, do miasta zeszała, sprzedała cenną szatę, co ją w domu ojcowskim nosiła. „Nie przystoi żonie biednego pasterza stroić się w taką odzież“ — rzekła sobie. Zapłacono jej za nią dużo — jagieł, mąki, soli na czas długiej zimy kupiła. A gdy znów zabrakło żywności — pierścień swój i korale po matce sprzedała. „To wszystko z łaski najlepszego Boga“ — mówiła mężowi, przynosząc towary — i żyli w zgodzie, jako najszczęśliwsi.

Nasz pasterz obdarzony był z natury dużą zdolnością umysłu. W dzieciństwie nie uczony — biednym był, sierotą — młodzieńcem będąc odczuwał głód wiedzy, żal braku nauki. Wirginia wiedziała, że wyzyskanie zdolności męża i jego wykształcenie przyniesie jemu i ludzkości korzyści wielkie. Postanowiła ułatwić mu i umożliwić teraz tę spóźnioną naukę.

Po zimie nastała wiosna — lody stopniały, łąki pokryły się zielenią. Już słycać zdała pędzone stado na pastwiska gór. Pasterza serce radością zabiło — bierze kij do ręki, torbę przez ramię przewiesza — żegnać chce swoją uroczą małżonkę. Wtem Wirginia, jakby wyrocznia jakaś, w te odzywa się słowa: „Nie pójdziesz na góry z owcami — ja je pasać będę. Psów parę wiernych przybiorę do straży — strzec będą stada, jak oka żrenicy — ani ja, ani żadna z nich błąkać się nie będzie, unikać będziemy niebezpiecznych jarów. Bóg ci dał mądrość i zdolność niezwykłą — z talentu swego zdać rachunek przed Panem i Stwórcą twym trzeba. Pójdziesz się uczyć, a gdy pojdziesz, wrócisz, abys uczył innych mądrości i praw Bożych.“

A pasterz? Słyszając to, pyta: „Jakoż się stanie? My biedni — nauka to skarb cenny, on dużo kosztuje?“ Wirginia wówczas zdjęła zasłonę swej głowy, którą od kilku dni nosiła — „patrz“ — mówi — „moje krucze sploty sprzedane — w mieście bogata matrona kupiła — już nie ozdobi one mej głowy, ale naukę za nie zdobędziesz“. Śmiertelna błądź pasterza okryła — zdrzął, na usta żony pocałunek złożył, rękę uściskał, przeżegnał chatę i... odszedł...

Chwile, godziny, dni, miesiące płyną — tęsknota pali... Pasterz naukę przerywa i wraca. Im bliżej, tym go większe ogarnia wzruszenie. „Ach, już chwil kilka — padnie w me ramiona — już serca

bicie czuję jej — już łzę w jej oku widzę — drży ta najdroższa z radości, rozrzewnienia...“ Ale co to? Kto w głębi chaty ostre ciska słowa? Wszak to głos męski! „Mój Boże! Stanę tu pod oknem mej chaty, wyteję słuch mój...“ „Siostró, wracaj do ojca, wszak nędzą cię trapi — ludzie się śmieją, żeś już opuszczona, żeś ty ni żoną, ni wdową — twój mąż to włóczęga, szaleniec jakiś. Wróć do ojca, on ciebie przyjmie, wyda za innego, równego tobie, bogatego, uczynnego...“ I znów z tej chaty słycać głos słodki, spokojny, pełen godności, dobroci niewieściej: „Oj, nie do ciebie, bracie, należy sądzić męża mego czyny — pamiętaj, iż nie zawsze występkiem jest i zdradą, gdy żonę mąż odejdzie. Różne są losy przyczyny. Mąż musi iść z domu, gdy go szlachetny, uczciwy obowiązek woła — gdy go woła Sędzia jego — Bóg, gdy woła ojczyzna kochana, albo honoru dług, wtedy przeszkodzić mu może tylko żona płocha i zła. Wiedz, bracie i to, że gdyby mąż mój, wróciwszy, rzekł: „żono, zadania mego nie spełniłem, plon mój nie jest cały, ale wracam, bo tęsknię, bo mi żal twej pracy i łez“ — odpowiedziałabym mu: „Mężu, zawróć drogę, wracaj!“ Wiem, co obowiązek i wiem, co cierpienie, ale serce mam mocne“.

Pasterz stał chwilę martwy, jakby skamieniały. Okrążył ściany chaty, przewalczył tęsknotę, z miejsca zawrócił — odszedł.

Kilka lat upłynęło. Pasterz wciąż się uczy. A żona? Samotna wśród trzody, głucha na ludzkie sądy i obmowy, głucha na gniew ojca i brata wzywianie, służy ich i posłańce z niczym odprawia — wciąż z jedną odpowiedzią: „Nie wrócę — strzegę męzowskiego domu!“ I strzegła — dobytek pracą swą i ofiarą ciągle powiększała — w Opatrzność Bożą wpatrzona, czekała...

I znów wiosna świat cały zieleni — wszędzie wonno i jasno, ciepło i rozkosznie... Wirginia w dal wpatrzona rankiem w progę chaty, spostrzegła punkcik mały, tam, na horyzoncie. Punkcik zwiększa się, rośnie, rozdziela, znów łączy, w jakieś grupy układa i jak gdyby fala orszaku płynie — gwarnie, tłumnie. mistrz i nauczyciel“ i znów ludu głosy: „Pasterz nasz! Zbliży się i krzyczy: „hurra! hurra! niech żyje nasz To nasz pasterz“ — wołają — „z nim uczniów gromada — pewnie mu drogę żona zabieży, pewnie dziś w piękne ustroi się szaty?“ Inaczej było — ani krzyków, ni jęków, ni łkania — kosztownej szaty także nie było — Wirginia stoi przed progiem chaty, spokojna, cicha, poważna i słodka. Tam ona swego męża czekała w pasterki skromnym stroju, który prał potok i woda prała — suszył wiatr i słońce złociste i wiatr wybielał — a na swej głowie lniany rąbek miała.

Padła Wirginia do nóg męzowskich, wedle zwyczaju, objęła kolana, a piękna była, jak w pierwszej zameścia wiosnie. Pasterz-uczony podniósł od ziemi żonę ukochaną — do piersi swojej tuli i rzeczce: „Po latach trudu, pracy i znoju wracam do źródła szczęścia i wesela — tyś jest kryształem mego życia — w walce byłaś mi siłą, w pracy opieczynkiem. Twoje prześliczne, krucze włosy sploty dały mi naukę i wykształcenie — one zdwoiły szczęście mej duszy — uszczęśliwiły ludzkość, mnie i ciebie.“

Tłum widzów przyklasnął tej wzruszającej scenie. Oczy Wirginii wpatrzona były w jasne czoło uczonego męża, a usta wzruszone, całując jego rękę, wyrzekły: „Niech będzie błogosławiony Bóg, który mi dał takiego mądrego męża!“ „Tak, niech będzie błogosławiony Bóg“ — rzekł skruszony, stary ojciec, który nadszedł w tę porę — „Niech będzie błogosławiony Bóg, który mi dał taką wielką, bohaterską córkę!“ To mówiąc, serdecznie błagał, by dzieci zamieszkały z nim we dworze.

K. S. K. w życiu kobiety

Elżbieta Motykowa

„Czym jest K. S. K. w moim życiu?“

K. S. K. odgrywa pierwszorzędną rolę w moim życiu. Jest ono dla mnie wymarzoną, idealną szkołą dla kobiety polskiej, szkołą, w której obok codziennego, szarego życia, kobieta urabia w swym sercu wielkie cnoty, jak: miłość, poświęcenie, cierpliwość, męstwo i t. d.

Jeszcze kilka lat temu, patrząc na życie kobiet wiejskich, na ich poniewierkę, zaniedbanie i zniechęcenie do życia, ze smutkiem myślałam o „czymś“ takim, coby tę kobietę wiejską podniosło z zaniedbania, wzięło nadzieję do skołatanego serca i dodało sił do życia prawdziwie chrześcijańskiego.

Spełniły się moje marzenia i dziś czuję się szczęśliwą i zadowoloną, że mogę żyć, że mogę pracować w K. S. K. i patrzeć z radością, jak się ożywiają twarze kobiet i jak dziwny blask bije z ich oczu, a to dlatego właśnie, że należą do K. S. K., w którym znalazły cel swojego życia.

I zakwitnął w naszym kobiecym życiu ten najpiękniejszy kwiat miłości. Rozwiały się złudne znie-

chęcenia, a z nimi myśl o samej sobie i idziemy w życie z hasłem „wszystko dla Chrystusa!“

W K. S. K. widzę to, czego w żadnej innej organizacji nie mogę ujrzeć, by kobieta z wyższego stanowiska społecznego tak bezinteresownie zwracała się z siostrzaną miłością do kobiety prostej, do niedawna zapomnianej zupełnie. Tak mogą czynić tylko kobiety z K. S. K. i tak czynią. Kobiety szlachetne, wykształcone, przodują nam w naszym K. S. K. Poświęcają swe siły, czas, zdolności, by nas uświadamiać o tym, co złe, a co dobre.

Tylko dzięki K. S. K. mamy, my kobiety, dobrego i przystępnego przewodnika, dla każdej nawet najbiedniejszej kobiety, w którym za parę groszy — my kobiety — zdobywamy tysiące. Przewodnikiem tym to nasza ukochana gazetka „Własnymi Siłami“. Kobieta ze wsi do niedawna była nieczytelna i nie czytająca, wymawiała się brakiem czasu, a dziś, prenumerując pismo „Własnymi Siłami“, z przejściem czyta, powtarzając słowo za słowem. Kobieta z K. S. K. rozumie, że złotodajne te artykuły wyszły z najszlachetniejszych tajników serc kobiet katolickich, prawdziwie po Bożemu myślących.

Jedna z członkiń na zapytanie, co myśli o naszej

gazetce, powiedziała do mnie. „Czemu przynajmniej 10 lat temu o tym nie wiedziałam, o czym dziś czytam i słyszę? Nie wiedziałam, co to jest higiena, nie rozumiałam się na poradach lekarskich, a dziś wszystko zrozumiałam, wytłumaczono, czytam i innym opowiadam i inaczej się na życie zapatruję.“

Tak — to prawda! Dziś kobieta matka, kształcąca się w K. S. K., inaczej myśli i czuje, a co najważniejsze, że inaczej dzieci wychowuje i inaczej z nimi rozmawia. Znikły bezpowrotnie z jej twarzy cienie zniechęcenia, goryczy, bojaźni! Z wiarą, męstwem i miłością stoi u wrót swej rodzinnej chaty, z krzyżem w ręku, z modlitwą na ustach występuje otwarcie przeciw straszny, nowoczesny wrogom, jak pogaństwo i komunizm.

Dłatego słusznie można nazwać K. S. K. prawdziwą szkołą dla kobiety, bo żyjąc życiem codziennym, szarym, w chaosie potrzeb, braków i innych niedomagań — każda kobieta może się kształcić i zdobywać wiedzę, ile tylko zapragnie i ile zechce. Poznać może lepiej Boga i Jego tajemnice, kraj, otoczenie, a nawet samą siebie i dziękować Najwyższemu Bogu za tę moc, którą daje jej K. S. K. — jej kobiecie tak potrzebnej w dzisiejszych czasach.